

GRETA DRAWSKA

SEKRET TERAPEUTKI

Przeszłość powraca w płomieniach.
Ogień niszczy dowody, ale nie tajemnice.



FILIA

**GRETA
DRAWSKA**

SEKRET TERAPEUTKI

FILIA

„Opracowując projekt ogrodu przyszłości, należy wziąć pod uwagę, że teren, którym dysponujemy, nigdy nie jest tak zwaną czystą kartą”.

Wiktor Mars, *Harmonia leśnych ogrodów*

„Co by się stało, gdyby choć jedna kobieta opowiedziała prawdę o swoim życiu?

Ziemia by się rozwarła”.

Muriel Rukeyser, *Käthe Kollwitz*

*Tym, którzy nieustannie poszukują,
tropią znaczenia i dodają kropki*

CZEŚĆ 1
PO WYCINCE

PROLOG

Wrzesień

Joanna Sądnicka patrzyła z okna samochodu, jak nad Wartą przecierają się różowawe mgły zapowiadające kolejny pogodny dzień. Dochodziła szósta rano i zwykle klikałaby właśnie przycisk drzemki, pozwalając sobie na dodatkowe kilka minut w łóżku. Dziś jednak, gdy tylko zobaczyła adres zgłoszenia, drobne włoski na karku stanęły jej dęba i wskoczyła pod prysznic, by się rozbudzić.

Spojrzała na młodego, który nie spuszczał oczu z jezdni, i jeszcze raz wybrała numer widniejący na liście szybkiego wybierania. Nina i tym razem nie odebrała. Przymknęła oczy, by odpędzić obrazy, którymi bombardował ją zmęczony umysł. Wtedy to ona siedziała za kierownicą starej policyjnej kii, a za rzeką płynęła różowa mgła, która szybko zrobiła się ruda, a potem brunatna.

Niespokojnie zmieniała stację, trafiając na motyw przewodni z *Twin Peaks*. Podtytuł *Ogniu krocze ze mną*

rozbłysnął w jej głowie i pomyślała z niechęcią, że gdyby Lynch sfilmował historię tego śledztwa, byłoby to *Ogniu kroczone przede mną*.

– Cholernie emocjonalne. Oczywiście, że Angelo Badalamenti musiał być Włochem. – Była tylko na wpół świadoma, że powiedziała to na głos.

Młody oderwał wreszcie wzrok od pustej drogi, by spojrzeć na Joannę, i uniósł wysoko brwi.

Pomyślała, że jak nie przestanie się wszystkiemu dziwić, czoło mu się pofałduje jeszcze przed trzydziestką.

– Badalamenti to ten od *Twin Peaks*. Od muzyki w serialu *Twin Peaks* – dodała, a nie trafiwszy na żaden błysk w oczach młodszego aspiranta, poczuła się staro.

Nie była jednak teraz w nastroju, by mu opowiadać o zabójstwie Laury Palmer, Lynchu, agencji Cooperze i pięknej Audrey.

– Nie wiem, czy Netflix to ma – rzuciła, uprzedzając pytanie. Dla jej młodszego kolegi jeśli jego ulubiona platforma czegoś nie wyświetlała, to nie istniało.

– Może jednak kawy? – zaproponował dobrodusznie, ale zanim zdążyła mu odpowiedzieć, dotarli na miejsce i poczuła drapanie w gardle.

Dym kłębił się nad dachami, a potem rwał na strzępy jak diabelska wata cukrowa i leciał dalej, w stronę jeziora. Dobrze znała tę podmiejską dzielnicę i wiedziała, że to premium. Szybki dojazd do centrum, a w pobliżu jezioro, wokół którego wiła się wstęga nowej ścieżki rowerowej. To wszystko przyspieszało tętno agentom

nieruchomości, ale kolejny pożar w tej okolicy odstraszy potencjalnych klientów.

Gdy tylko wjechali za bramę i zerknęła na dom, przestała zaprzętać sobie myśli spadającymi cenami nieruchomości. Wokół czerniejącego budynku nadal uwijali się strażacy. Dostrzegła też młodą dziennikarkę z lokalnej stacji telewizyjnej, która nakładała na usta kolejną warstwę szminki. Spotkały się wcześniej kilka razy, ostatnio przy pożarze na ogródkach działkowych nieopodal jeziora, a kobieta i teraz udawała, że jej nie widzi. Cóż, zapewne dobrze wiedziała, że Joanna niebawem odchodzi na emeryturę.

Spojrzała przelotnie na młodego, zastanawiając się, czy to on za każdym razem daje cynk dziennikarce. Kobieta była młoda i atrakcyjna, a młodszy aspirant nie łąpał sarkazmu. Nie trzeba było refleksu pantery, by go dopaść.

Joanna wyjęła z kieszeni paczkę papierosów i pstryknęła wysłużoną zapalniczką. Podeszła bliżej budynku. Zwęglone resztki ledwo przypominały staroświecką werandę, na której siedziała z Niną Mars przy filiżance kawy. Coś jeszcze, nie tylko dym, zadrapało ją w gardle na widok potłuczonych szyb, w których odbijało się wschodzące słońce.

– W środku, całe szczęście, nie znaleźliśmy nikogo.

Rozpoznała tubalny głos za swoimi plecami, a gdy się odwróciła, korpulentny facet przejechał palcami po rzadkich włosach okłapyłych od hełmu. Odetchnęła z ulgą.

– Jesteś pewien?
– Tego jednego tak.
– Od kogo dostaliście wezwanie?
– Podobno zadzwoniła jakaś kobieta. Możliwe, że jedna z nich. – Machnął ręką, wskazując rosnącą liczbę gapiów za bramą.

Wiedziała, że trzeba będzie z nimi porozmawiać, choć doświadczenie podpowiadało, że w bogatych dzielnicach ludzie mają więcej pytań niż odpowiedzi.

– Nie była to przypadkiem Nina Mars? – zapytała.

– Nina Mars?

– Właścicielka domu. A do tego znana psycho-terapeutka. Ponad rok temu była w mediach taka głośna sprawa...

Wyraz twarzy mężczyzny szybko wyjaśnił, że dla niego równie dobrze mogłaby być Marsjanką.

– Nieważne. Wiadomo już, co spowodowało pożar? – Spojrzała na niego z nadzieją.

– Na moje oko, a raczej... – dotknął palcem zabrudzonego sadzą nosa – to było podpalenie. Kolejne w okolicy w ciągu ostatnich tygodni. Ale nigdzie mnie, kurde, nie cytuj, bo na to jest stanowczo za wcześnie.

Joanna pomyślała o pożarze na ogródkach działkowych. Tamten został zaklasyfikowany jednoznacznie jako umyślne podpalenie i wiedzieli już dobrze, kto był sprawcą, więc i teraz interpretacja nasuwała się sama.

Wyjęła z kieszeni telefon i nerwowo sprawdziła jeszcze raz listę połączeń. Żadnych nieodebranych. Szybko wybrała jeszcze raz numer Niny, a potem

Wiktor, jej męża, ale on też nie odbierał. Zatoczyła palcem kółko nad imieniem ich córki. Nadal nic.

– Nowy narybek? – Strażak z uśmiechem odwrócił głowę i Joanna podążyła za nim wzrokiem.

Dziennikarka testowała właśnie ustawienia na tle budynku, a obok kręcił się młody z tak cielecym wzrokiem, że Joanna poczuła się zażenowana. Mogła go oczywiście opieprzyć jak za dawnych czasów, gdy odgrywała rolę mentorki, ale teraz machnęła ręką.

– Dobra, idę się rozejrzeć – rzuciła, spoglądając na gęstwinę pokrzyw i drzew przy płocie.

Skinął głową.

– Ile ci jeszcze zostało? – Nie musiał precyzować, bo rozmawiali ostatnio o emeryturze przy okazji każdego spotkania.

– Sto dni. A tobie?

– Teoretycznie już jestem emerytem.

– Nie wiem, jak ty to robisz, ja mam już dość tej cholernej roboty.

– Pożyjemy, zobaczymy.

Uśmiechnął się, patrząc, jak Joanna wyjmuje z kieszeni kolejnego papierosa i przytyka go do płomienia.

Przed oczami stanął jej inny pożar: ruda mgła, odgłos wymiotującego technika i twarz tamtej dziewczynki dawno temu.

Sto dni, pomyślała, oddalając się od pogorzelnika. Sto dni i wreszcie się uwolni od tego gówna, które dopadało ją nie tylko w snach, ale i na jawie. Nie dla niej luksusy *déjà vu*, ona dostawała *flashbacki*

niczym mielone z poóledniego baru podlane podłym sosem.

Teraz jednak powinna jak najszybciej zlokalizowaó Ninę. Dziwne, jak życie się plecie. Przez tyle lat nie miały przecież ze sobą kontaktu, a teraz ich ócieżki znowu się przecięły. Wykonała jeszcze kilka telefonów, a stopy same poniosły ją w kierunku nadpalonych nawłoci. Zakłęła, potykając się o twarde korzeń, i pomasowała kostkę, a potem przykucnęła, by dokładniej przyjrzeó się ciału, które wzięła za pień zwałonego drzewa.

Siedem miesięcy wcześniej

Aleksandra

Tamtej zimy Aleksandra widziała dość tańczących Wednesday Addams. Od czasu tiktokowego wyzwania setki ramion w czarnych koronkach leciały w górę i w dół, a potem prawo lewo, prawo lewo, jak jakieś cholerne wycieraczki. Naprawdę jej się wydawało, że jak zobaczy jeszcze jeden Wednesday *dance*, to zwymiotuje.

Wszystkie blondynki w nowej klasie pofarbowały się na czarno. Ciemne włosy sprawiały, że delikatna skóra pod ich oczami nabierała odcienia gnijącego owocu i przebijała przez każdy podkład. Wyglądały, jakby od lat nie kładły się spać, i chyba o to chodziło. Brunetki też pofarbowały włosy, ale na płaską czerń, w której jedna na tysiąc dziewczyn wygląda dobrze i tylko wtedy, gdy jest profesjonalnie oświetlona. Wszystkie szalały za Wednesday, choć Aleksandra wątpiła, by naprawdę chciały mieć na imię środa. No bo są jakieś granice absurdu, do cholery.

Dobrze, że do końca roku zostały cztery miesiące, bo od początku miała dość liceum, do którego we wrześniu przeniósł ją ojciec, żeby dzieciaki nie wytykały jej palcami. Dobrze sobie. Z wiolonczelą w ciężkim futerale, który niemal dorównywał jej wzrostem, jakby w pudle ukrywała siostrę bliźniaczkę, trudno było nie zwracać na siebie uwagi. Szczególnie teraz, gdy Tim Burton sprawił, że jej nudny instrument stał się nagle sexy. W niepamięć odeszły lata, gdy Aleksandra była dziwnym dzieckiem. Wystarczyłoby pewnie, by zagrała na Wioli *Nothing Else Matters* czy *Paint It Black*, a znalazłaby masę nowych znajomych.

Ona jednak nie chciała już żadnych zmian.

Głowę w tej szkole zwieszała tak nisko, że rzęsami zmiatała z ławek kurz. Opuściła się w nauce i tak naprawdę chciała tylko grać. Dwa razy w tygodniu zaraz po lekcjach wsiadała w tramwaj i jechała na końcową pętlę, bo mama nie podwoziła jej już na lekcje muzyki. Tam zanurzała się w gąszcz bliźniaków i szeregowców upstrzonych betonowymi lwami z lat osiemdziesiątych i pukała do drzwi Hiroto.

Wyobraziła sobie nosowy głos psycholożki, jednej z tych niby-koleżanek mamy po fachu, które przez jakiś czas nachodziły ich dom: „Ważne jest, by po tym, co się stało, muzyka była nadal obecna w życiu Aleksandry. Zmieniamy jej środowisko, ale go nie przebudowujemy”.

Widziała więc dosyć Wednesday Addams „wan-
na be” i nie chciała oglądać kolejnej, a już na pewno

nie w tej wersji. Na widok koleżanki ze starej klasy po ciele Aleksandry rozbiegło się tysiąc mrówek, a każda ugryzła boleśnie w innym miejscu. Co Marlena tu robiła? Poza, rzecz jasna, dawaniem pokazu na komisariacie policji, na którym dziwnym trafem wylądowały w tym samym czasie. Była naćpana, pijana, a może kogoś pobiła?

Aleksandry nic by nie zdziwiło, bo Marlena kochała kłopoty. Ponieważ lubiła zwracać na siebie uwagę, zafarbowała włosy na różowo. Wszystko jasne.

Rozejrzała się w poszukiwaniu Jagody, dawnej przyjaciółki, z którą Marlena była teraz nierozłączna, ale zauważyła tylko chichoczącego w nieodpowiednich momentach chłopaka i skuloną dziewczynę z włosami ukrytymi pod kapturem oversizowej bluzy. Równie dobrze mogłaby patrzeć w lustro. Sama nasunęła kaptur, a dodatkowo schowała twarz pod grzywką i wtopiła się w ścianę. Wyjątkowo nie chciała, by Marlena ją rozpoznała.

Całe szczęście dziewczyna była odwrócona do niej tyłem, gdy tak trzepała włosami i kręciła spazmatycznie biodrami, wbijając wzrok w młodego policjanta. Gdy zbliżyła się do jego biurka, jej włosy nabrały w świetle lampy fioletowego odcienia.

Chłopak pod ścianą znowu zachichotał jak obłąkany, a policjant odepchnął się od blatu. Wszystko to trwało najwyżej minutę, ale było tak intensywne, że Aleksandrę aż piekła skóra.

– No dobra, Marlena, dość już tych wygłupów.

NINA MARS – ceniona psychoterapeutka specjalizująca się w kryzysach związków w ciągu jednego dnia traci wszystko.

Zdrowie, szczęśliwą rodzinę, karierę, reputację.

Po brutalnym ataku w jej gabinecie media nie zostawiają na niej suchej nitki, bo okazuje się, że ta, która miała ratować małżeństwa, romansowała z mężem pacjentki.

Gdy w domu Marsów pojawia się tajemnicza Zuza, Nina zaczyna wreszcie wychodzić z pokoju, a do domu, który wydawał się martwy, powoli wraca życie. Wiktor, mąż Niny, też jest wdzięczny młodej kobiecie, która ma dobry wpływ na ich rodzinę. Nie ufa jej tylko córka Wiktora i Niny, osiemnastoletnia Aleksandra.

Joanna Sądnicka, policjantka tuż przed emeryturą, dobrze pamięta sprawę sprzed niemal dwudziestu lat, w rozwiązaniu której pomagała jej Nina. Wspomnienia te odżywają, gdy w okolicy wybucha kolejny pożar. Ogień zdaje się kroczyć w ślad za Zuzą. Tyle że Zuza... nigdy nie istniała naprawdę.

Kobieta, którą Nina i Wiktor wpuścili pod swój dach, szuka rozwiązania zagadki z przeszłości, nie zdając sobie sprawy, że ona sama jest do niej kluczem.

cena 47,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilija.pl



FILIA MROCZNA
STRONA

